



Obecny wygląd pałacu w Królikarni, od strony ulicy Belwederskiej.

KRYSTYNA KOWALSKA, WŁODZIMIERZ SERAFIŃSKI

## LITEWSKI BOŻEK W KRÓLIKARNI

W sierpniu 1849 roku otrzymał profesor Antoni Waga, niezmiernie we wszystkich sferach Warszawy popularny zoolog, krótki liścik od jednego ze swych licznych korespondentów, przemysłowca K. L. Wolickiego:

„Racz W Pan zawadzić kiedy o mnie: pokażę mu ciekawość naturalną, to jest\*) wielki dosyć kamień granit, z przyrodzenia tak obtoczony jakby ręką tokarza — jest to kompletna kula. — Legenda o tym kamieniu jest taka: za czasów bałwochwalstwa w Łosošny na przeciw Grodna kamień ten w istniejącym tam przybytku jako bożyszcze miało być czczone — Przez wieki zachowywali go tamtejsi mieszkańcy z pewną zabobonnością jako pamiątkę swych Ojców i nie bez trudności odstąpili mi go...“.

Profesor Waga, zapalony zbieracz nie tylko okazów przyrodniczych, ale i wszelkich staro-

żytności, zainteresował się tym kamieniem. Zainteresował nim również swego ówczesnego mecenasa, Ksawerego Pusłowskiego, w którego pałacyku w Alejach Ujazdowskich mieszkał, dojeżdżając często do podmiejskiej rezydencji Pusłowskich, świeżo wówczas przez nich kupionej Królikarni. Tym łatwiej to poszło, że Pusłowscy również byli namiętymi zbieraczami starożytności i dzieł sztuki, a w dodatku pochodzili z Litwy. W następnym liście korespondent odstepuje „kamień wiadomy niegdys bałwana litewskiego J.W. Ksaweremu Pusłowskiemu“ i godzi się, ponieważ tenże nie lubi długów wdzięczności, na zwrot kosztów w sumie złp. 93.

Kamień znalazł się w Królikarni. W romantycznych słowach zawiadania o tym profesora Wagę rządcą folwarczku, stary żołnierz napoleoński E. Potocki, w liście z 14 lutego 1850 r. (do którego załącznikiem były 2 fury lodu, na potrzeby

pałacu w Alejach): „...spoczywa on teraz w miejscu przeznaczonym i tą samą stroną mchem porośłą... otoczon będzie tysiącem teraz krzewów pachnących... i pysznić się będzie ze swej posiadłości i dumnie spoglądał z pod brzozy płaczącej oceniającej go od skwarów południowo stonecznych“.

Staremu żołnierzowi kamień ten i inne myśli nasuwa: „...możesz ty w bliskości leżał odemnuje wracającego z njewoli na Psków, Wilno i Grodno...“ i dalej z nutą patriotyczną: „...leżał może w bliskości tego mjasta Grodna kturę niegdys było rezydencją Stefana naszego jednego znajpotężniejszych i najdzielniejszych władców naszych, kturę tylko szkoda, że nam Go dłużej njeba nie zachowały“.

Natrafiwszy w olbrzymiej korespondencji Antoniego Wagi,

zachowanej w Oddziale Krakowskim Instytutu Zoologicznego PAN, na te trzy listy, postanowiliśmy odszukać kamień w zdewastowanej podczas wojny Królikarni. Staranne przeszukanie całego terenu nie dało rezultatu. Pomogła nam p. Zofia Dziuba, żona rozstrzelanego przez Niemców pracownika pałacu, znająca ten teren od 13 roku życia. Poniżej skarpy, na wschód od budynku, leżą na dnie wyschniętego stawu, z którego ongiś wożono ryby i lód do pałacyku w Alejach — dwie kule granitowe. Stoczyli je tam chuligani, w jakiejś swoiście pojętej próbie sił. Innych kul na tym terenie podobno nigdy nie było. To rozmnożenie kamiennego bożka bardzo nas speszyło. Dopiero wizja lokalna miejsc, gdzie te kule były umieszczone, pozwoliła na wysnucie pewnej hipotezy. Jedna z kul spoczywała na kamiennym cokole po lewej stronie czterokolumnowego portyku, druga, bez cokołu, po jego stronie prawej. Obie były połączone łańcuchem z balustradą schodów. Ta z lewej strony, na cokole, byłaby tą autentyczną, nad którą szumiała brzoza płacząca i pachnące krzewy. Drugą dorobił któryś z późniejszych właścicieli, gdy zatarło się już w pamięci pochodzenie granitu, i umieścił ją symetrycznie do tamtej, wykorzystując obie praktycznie przez przeciągnięcie łańcuchów, zamykających wjazd na tyły pałacu.

Sądzymy, że fachowe badanie wykryłoby, czy jedna z tych kul jest „z przyrodzenia obtoczona“. Może warto by wtedy w ramach odbudowy pałacu przenieść z powrotem granit spod Grodna na zachowany cokół, jako drobną pamiątkę po ludziach, którzy w omawianym okresie gromadzili się tu wokół profesora Wagi, cenionego zoologa i dużej miary humanisty i wraz z nim, jak świadczą zachowane w naszym archiwum dokumenty, gromadzili dla przyszłych pokoleń skarby naszej kultury i nauki.

\*) Pisownia we wszystkich cytatach oryginalna.

Bożek litewski obecnie.



Zachowany cokół portyku. Na nim spoczywał „bożek litewski“.



## PO POWROCIE Z EMIGRACJI

Pozwalam sobie przekazać parę wrażeń, odniesionych z mego pierwszego przyjazdu do Warszawy.

### 1. Dworzec Warszawa - Główna.

Po powrocie z emigracji zjechałem do siostry w Zakopanem, a po kilku dniach wybrałem się do Warszawy, do centralnego zarządu pewnej instytucji, aby otrzymać skierowanie do obecnego mi pracy. Chcąc się przyzwycięzić zaprezentować, wziąłem najlepsze ubranie, pamiętając o zasadzie: „jak cię widzą - tak cię piszą”. Gdy dojeżdżałem do Warszawy - zaczął padać deszcz, a przy wjeździe na dworzec była ulewa. Z chwilą zatrzymania się pociągu wydawało mi się, że zatrzymaliśmy się przed sygnalami wjazdowymi, bo znajdujące się na zewnątrz jakieś baraki i zalewane deszczem chodniki wcale nie przypominały peronu wielkomińskiego dworca. Okazało się jednak, że wszyscy pasażerowie wysiadają, a zapytany konduktor oświadczył, że jesteśmy już na dworcu Głównym. Podobnie jak inni podróżni, udałem się biegiem w kierunku zatłoczonego wyjścia. Zanim dostałem się na podjazd stacji, wyglądałem w swoim przemocznym garniturze jak zmokła kura. Byłem mocno zmartwiony, bo nie wziąłem drugiego garnitur; postanowiłem wobec tego pojechać do krewnych, aby się osuszyć i dać ubranie do odprasowania. Przed dworcem stwierdziłem, że **zdobycie taksówki wymaga dużego sprytu i zaradności**. Dwukrotnie, gdy otwieralem drzwiczki taksówki, korzystali z tego inni podróżni, którzy bezceremonialnie pakowali się do otwartego przeze mnie samochodu. Pomógł mi dopiero milicjant, do którego zwróciłem się po angielsku i pokazałem napisany w notessie adres, dokąd chcę jechać. Nie wiem, czy była to z jego strony uprzejmość wrodzona, stosowana do wszystkich, czy tylko do domniemanego cudzoziemca; w każdym razie umieścił mnie w taksówce i wyjaśnił szoferowi, dokąd ma mnie zawieźć. Nie wziął ofiarowanej mu angielskiej srebrnej monety, mile się uśmiechnął i zasaluto-

wał. U krewnych przebrałem się w białiznę i szlafrok pana domu. Ubranie wyprasowała po osuszeniu pani domu, bo okazało się, że w Warszawie nie ma punktów usługowych, gdzie na poczekaniu można dać do odprasowania garderobę.

O tej pierwszej przygodzie warszawskiej pamiętam do dziś i nie mogę wyjść z podziwu, dlaczego nikt nie pomyślał o tym, ażeby na peronach dworca ustawić daszki (wiaty). We wszystkich wielkich miastach na świecie perony dworcowe są w krytych halach. Rozumiem, że dla **prowizorycznego dworca Głównego nie oplaci się stawiać kosztownej hali, ale wiaty powinny być bezwarunkowo zbudowane**. Są one bardziej potrzebne dla wygody pasażerów, aniżeli kosztowne urządzenia restauracji dworcowej.

W Londynie kieruje ruchem taksówek na dworcach policjant, który dba o to, ażeby podróżni i tragarze ustawiali się w kolejce, w wyznaczonym miejscu, i żeby taksówkarz nie odmówił jazdy, jeśli uważa, że mu trasa nie odpowiada. Cała ta akcja idzie bardzo sprawnie; taksówki podjeżdżają do kolejki na gazie i natychmiast odjeżdżają z pasażerem. W ciągu 5 minut odjazd podróżnych, nawet z najbardziej pełnych pociągów, jest załatwiony. Wydaje mi się, że i u nas można by wprowadzić podobne zwyczaje. Milicja kolejowa miałaby tu wdzięczne zadanie do spełnienia.

### 2. Kolejki.

Zmora warszawiaków są kolejki, głównie dlatego, że zawsze trafiają się osobnicy, którzy nie mają poczucia porządku i przyzwoitości i starają się ominąć kolejkę. Wynikają z tego powodu zatargi, dochodzi do obelg, a nawet - bójek. Kolejki nie są obce również w miastach angielskich. Anglicy są bardzo dyscyplinowani i spokojni, ale trafiają się i tam chuligani, którzy potrafią zakłócić porządek. Aby to nie miało miejsca, **przedsiębiorstwa, w których jest duży ruch a ograniczona możliwość zaspokojenia potrzeb, utrzymują albo własnych umundurowanych**

portierów, albo angażują weteranów wojskowych, którzy - oprócz funkcji reprezentacyjnych - mają za zadanie utrzymanie porządku w kolejkach. Taki portier czy weteran z góry informuje, ile osób ma szansę uzyskania pożądanego biletu czy towaru, odlicza taką ilość osób w kolejce, a pozostających zawiedzionych przeprosza i prosi o opuszczenie miejsca, aby nie tracić niepotrzebnie czasu i nie tamować komunikacji.

U nas taką funkcją można by obarczyć strażników mienia lub strażników przemysłowych. Wszelkie porządkowe straże spośród osób z kolejki nie zdają egzaminu, gdyż nikt się z nimi nie liczy.

### 3. Lokale gastronomiczne.

W angielskich restauracjach, odpowiadających naszym lokalom kategorii „S” lub „I”, przy wejściu na salę stoi zawsze dżentelmen, ubrany - zależnie od pory dnia - w żakiet lub frak i spełnia rolę gospodarza

dla niego wolne miejsce i nie musi błędzić po zapelnionej sali, szukając nieobsadzonego stolika. Nie należy to do przyjemności i jest kłopotliwe, szczególnie dla osób nieśmiały. Ileż razy zdarza się u nas, że 2 osoby zajmują duży stół, przeznaczony dla 4 lub więcej osób, zamiast usiąść przy małym stoliku 2-osobowym. Stół taki jest wówczas obsadzony nieekonomicznie dla gospodarza i uniemożliwia skorzystanie z niego przez większe towarzystwo. **Utrzymywanie recepcjonisty jest prawdopodobnie opłacalne, skoro we wszystkich eleganckich lokalach na Zachodzie Europy jest stosowane**. Mam wrażenie, że i u nas opłacałoby się go wprowadzić. Oczywiście, w naszych warunkach nie jest konieczne, aby ubierać go we frak, ale wystarczy przyzwoity ciemny garnitur i obowiązkowo krawat.

Przybywszy z Zachodu razi ogromnie zasiadanie do posiłków, szczególnie wieczorem, w niedbalym stroju. U nas, niestety, często spotyka się mężczyzn w



lokalu. Orientuje się on doskonale w rozkładzie sali i ilości wolnych miejsc, każdego gościa wprowadza z honorami na miejsce, które mu przeznaczają. Ma to bardzo dobrą stronę, zarówno dla właściciela lokalu, jak i dla gości. Gość z góry wie, czy jest

porządnym garniturach, ale bez krawatów i w rozchełstanych koszulach, spoza których widać kudłate torsy. Widok taki nie dodaje apetytu sąsiadom!

Mieczysław Rzeczycki  
(Wrocław)

## WĘDRÓWKI



Tragiczną przeszłość lat wojny i okupacji przypomina kilka ostatnio wznovionych lub nowo wydanych pozycji. O ich ponadczasowej wartości decyduje fakt, iż są świadectwem prawdy o czynach i ludziach tamtego okresu. Do tego kręgu należą głośne „Dymy nad Birkenau” Seweryny Szmaglewskiej (wyd. VI, „Czytelnik”, z1 17.-). Opowiadając o wydarzeniach w obozie kobiecym Birkenau (Oświęcim II) w latach 1942-45, autorka zachowuje skrupulatną wierność wobec rzeczywistości obozowej. Świadomie wystrzega się komentarza i refleksji pozwalając mówić faktom. „Z otchłani” Zofii Kossak (wyd. II, PAX, z1 28), obejmując lata obozowe 1943-44, siłą rzeczy daje obraz mniej pełny. Książka ma charakter bardziej refleksyjny. Pisana z pozycji wierzą-

cej katolickiej, ukazuje z jednej strony niemiecki system „odczłowieczania” więźniów, z drugiej - siłę postawy moralnej, która często decydowała o przetrwaniu. Opatrzona opaską z nadrukiem „Stalingrad w oczach Niemca”, książka Theodora Plivier „Stalingrad” (MON, z1 31.-) oparta jest na dokumentach i materiałach zebranych z pamiętników, listów żołnierskich i rozmów. Plivier, autor głośnej powieści „Cesarz odszedł, generalowie zostali” (wznovionej niedawno przez KIW) stosując technikę zbeletryzowanego reportażu odtwarza wypadki i atmosferę na froncie i na tyłach w dniach bitwy przełomowej dla losów Europy. Przy całym obiektywizmie relacji i wystrzeganiu się patosu, niektóre partie książki Pliviera są głęboko przejmujące.

W cyklu „Polacy na frontach II wojny światowej” MON wydał pracę zbiorową „14 pp dotarli do Laby” (z1 15). Są to spisanie przez byłych żołnierzy wspomnienia z boju i codziennego życia 14-go kołobrzeskiego pułku piechoty, który uczestniczył w najważniejszych bitwach kampanii 1945 r. Amatorom sensacji to samo wydawnictwo prezentuje powieść amerykańskiego pisarza Hermana Wouka „Bunt na okręcie” (z1 41). Akcja jej, osnuta wokół buntu załogi przeciw nieludzkiemu dowódcy okrętu, toczy się w latach II wojny światowej.

Tematyka wojenna i okupacyjna jest w znacznej mierze treścią i tonem „Utworów wybranych” Jana Dobraczyńskiego (z1 60). Zawiera on m. in. tak znane utwory, jak „W rozwalonym domu”, „Powrót”, „Agonia Mokotowa”. W skład tomu wchodzi też nowelista przedwojenna. „Utwory” wydane przez PAX w ładnej szacie graficznej z okazji 25-lecia pracy twórczej popularnego pisarza poprzedza przedmowa pióra Zofii Kossak. Z przedwojennego dorobku tej pisarki PAX wydał „Suknię Dejaniry” (z1 33) - powieść o Kazimierzu Korsaku, starszycu głębockim, który przez wiele lat pracował jako chłop pańszczyźniany we własnym majątku. Chociaż wątek to u nas nienowity, to - jak pisze prof. Pigoń - powieść Z. Kossak „...stanowi wersję najbliższą ideowo,

najwyrazistszą, artystycznie najwyższą”. Miłośnicy filozoficznej kpiny mistrza paradoksu G. K. Chestertona z zadowoleniem przyjmą wydanie przez PAX popularnej opowieści o perypetiach klubu anarchistów pt.: „Człowiek, który był czwarkiem” (z1 25.-) oraz „Przygód księdza Browna” (z1 40), wyboru 18 opowiadań z kilku tomików poświęconych perypetiom tego duchownego o zdolnościach i zacięciu detektywa. Znanie polskim czytelnikom nazwisko Rogera Vailland, autora „Dziwnej zabawy” i sztuki „Pułkownik Foster przyznaje się do winy” i tym razem nie zawiodło. Odnaczona nagrodą Goncourtów jego nowa powieść „La passatella” („Czytelnik”, z1 16.-) ukazuje grę namietności podpatrzoną przez bystrego i wnikliwego obserwatora. Nazwa włoskiej gry posłużyła autorowi do określenia ustawnie trwającej rozgrywki w świecie ludzkim, w której szczytliwymi graczami są ci, którym nie brak siły, brutalności i pieniędzy. Na zakończenie „tyk” poezji. Dojrzwające słowa. Wrocławski almanach młodych (Ossolineum, z1 10.-) zawierają próbki poezji i prozy najmłodszej generacji twórców wrocławskich. Jak zaznacza komitet redakcyjny - młodzi szukają romantyzmu, bronią osobowości ludzkiej przed niwelującą siłą współczesnej cywilizacji. Interesująca próba. B.